

siewicza robił cytaty. Protokoły z posiedzeń delegacyjnych nigdy nie były i nie są przez nikogo sprawdzane. Niema na świecie spółki handlowej, jednego zgromadzenia, adzieby protokoły z posiedzeń nie były sprawdzane. Czynności spisywane protokołami w delegacji powierzona jest p. Jasińskiemu. Czyż podobna, aby wśród przeprawy dyskusji mógł ktoś z pojedynczych notatek tak wiernie oddawać myśl przemawiającego, iżby niesprawdzone mogło to potem stanowić jakikolwiek dowód przeciw przemawiającemu. Jużci mógł p. Jasiński ponawiać sobie pojedyncze słowa przemawiającego wypowiadane, lecz powiadał je w myśli, których nigdy nie miałem. To co tu czytał p. Torosiewicz nie ma ani sensu, ani logiki. Są to same brednie, jedne z drugimi niemające związku. Można mieć posądzać o fałszywe zasady, lecz w ciągu 25-letniej czynności mojej publicznej nie dałem powodu do posądzenia mnie o brak logiki.

Następnie zbija p. Skrzyński zarzuty czynione mu przez p. Torosiewicza, iż we wrześniu przeszłego roku uczynił wniosek o interpellację na podstawie traktatu paryskiego i przytem stanowczo obstarwał, że byłoby dzieciństwem interpellować rząd o ucisk Polaków lub unitów przez Moskwę.

Cóż wtedy powiedziałem? Oto powiedziałem, że potrzeba wziąć inicjatywę. A ponieważ znam usposobienie Koła, postąpiłem tak jak praktyka nakazuje, powiedziałem że z tych a z tych powodów sądzę, że interpellacja jest potrzebna. Gotową interpellację nie przyniosłem, lecz proszę o wysłanie komisji dla ułożenia tej interpellacji. Opozycja odparła: Jak możemy coś uchwalać, kiedy nie mamy przed sobą treści interpellacji? Zastosowałem się do tego i na drugi dzień przyniosłem brulion, lecz z tem zastrzeżeniem, że nie ma on służyć jako wniosek, tylko jak się wyraziłem jako *schätzbares Material* do ułożenia interpellacji. Treść jej była dla mnie podrzędnej wagi, chodziło mi jedynie o wywołanie dyskusji nad odpowiedzią ministra. Chodziło mi także o to, aby przy dyskusji wskazać rządowi, iż Polacy przeciwni są parafelnej akcji z Moskwą. Opiaram się na traktacie paryskim, ponieważ traktat ten wymierzony był przeciw Moskwie i gwarantował Turcji jej europejskie posiadłości. Gdy Moskwa pogwałciła ten traktat, to było na czasie zapytać rząd, dlaczego się nie upomni i nie obrzeze stosownych kroków na drodze właściwej. Ponieważ z kwestią orientálną łączy się sprawa polska, przypomniałem to co niedługo powiedział na kongresie Cavour: Zwracam uwagę waszą na stan Europy i jakie z niego szkodzi niebezpieczeństwa powstają mogą. Gdyby był Cavour żądał wojny dla przywrócenia Włoch, byłby nie nie uzyskał. Byłaby to więc tylko enuncjacja akademicka.

Zwracania w interpellacji uwagę rządu na to, że Moskwa gniebi unitów, nie uważałem za stosowne, bo minister byłby odpowiadał, że nie mu o tem oficjalnie wiadomo. Nie byłem też za poruszaniem sprawy polskiej w interpellacji, bo według zasad i zwyczajów parlamentaryzmu skuteczniej można to było uczynić przy dyskusji nad interpellacją. Zresztą oświadczyłem, że nie chcę należeć do komisji. Sądzę, że interpellacja wywoła odpowiedź i nad tą odpowiedzią będę mógł głos zabierać.

Pan Torosiewicz uczynił mi jeszcze zarzut niekonsekwencji z tego, że gdy kwestia wschodnia była poruszona w Radzie państwa po raz pierwszy byłem jej przeciwny a teraz byłem znowu za nią. Na to odpowiem p. Torosiewiczowi słowami jednego z największych mózów stanu we Francji, że największą niekonsekwencją jest to, chcieć być w polityce zawsze konsekwentnym. W polityce działa się według okoliczności w danej chwili. Przytoczę tu przykład: maż stanu we Francji, na którego się powołałem, przez lat 30 bronił zasad monarchicznych, w ostatniej zaś chwili odstąpił i obronił Francję od zamachu. Była to jego największa zasługa, że nie był wierny doktrynie konsekwencji. Nie ten więc, kto o Polsce zawsze mówi, ale ten kto tak działa, aby jej dobrze było, prawdziwym jest Polakiem. Dziwi mnie, że p. Torosiewicz nie wyczytał w protokołach, że także p. Smolka i Baum wówczas jeszcze mocniej przemawiali przeciw wniesieniu interpellacji w sprawie wschodniej; przypisywać więc mnie jedynie upadek tej interpellacji w Kole, jest to po prostu działać *malade fide*...

Następnie zbijał p. Skrzyński krytykę p. Czajkowskiego.

Dla zbytniego gorąca w sali i kilkunastominutowego zmniejszenia niemogłemu już dokładnie notować treści jego argumentów. Podnosimy tylko, że p. Skrzyński z utylitarznego stanowiska wychodząc, utworzenie drugiego koła nie uważa za szkodliwe. Dwa koła związane jedną główną myślą, dążące do jednego celu, mogą obok siebie pracować skuteczniej niż będąc przymusowo w jedną całość związane. I najdziwniejszy rumak lepiej obok drugiego biegnie. Konkurencja jest najdziwniejszą podniętą — oba koła mogą się wzajemnie skutecznie pobudzać do pracy, wzajemnie kontrolować. Przypuszczenie, ażeby przez to solidarność w sprawach ważnych, w sprawach narodowych na szwank była naruszona jest nieusprawiedliwione i nie wiedzieć na jakich p. Czajkowski opiera je faktach. Naszej solidarności potęga w parlamencie objawia się głosowaniem, a przecież i przy dzisiejszej organizacji koła wolno każdemu nie głosować. Jeżeli sobie powiemy, że we wszystkich kwestiach masz wolność, wyjąwszy w kwestiach dotyczących praw narodowych i antonomicznych przy których nie wolno ci usuwać się od głosowania, chyba wystąpił, wtedy i solidarność stanie się zadość i sprawy krajowe na tem tylko zyskać mogą.

Mniema p. Czajkowski, że solidarność była dotąd nienużeraniem wykonywana. Otóż tak nie jest. Ks. Kazała podpisał interpellację w sprawie świętojurców, a wymierzoną przeciw nam, i ks. Kazała nie był pociągany do odpowiedzialności, chociaż działał wbrew regulaminu Koła. Według regulaminu tego, we wszystkich kwestiach incydentalnych decydują na komisja parlamentarna, złożona z 5 członków, a rozstrzygać większością 3 głosów. W praktyce jednak po największej części dla braku kompletu sprawy incydentalne rozstrzygane bywają przez jednego lub dwóch członków.

Czyni p. Czajkowski jeszcze zarzut, że program któryśś podali, był zanożo ogólnikowy. Otóż na to odpowiem, że wszystkie te programy, które przedtem przedkładał p. Czartoryski, Smolka i ja, uznane zostały w Kole za zbyt obszerne, powiedziano nam, że program powinien zawierać tylko główne zarysy, a nie wdawać się w szczegóły. Zastosowaliśmy się do tego i podaliśmy program, obejmujący tylko główne kierunki. Ten znowu wydawał się większości niejasnym, zarzucano, że można go rozmaćcie interpretować. Jakkolwiek by ktoś przedłożył program, będzie on zawsze odrzucony, bo zasadą większości jest, aby żadnego nie było programem.

Co się tyczy pierwszej części wniosku p. Torosiewicza, to nie moja rzecz rozstrzygać. Zgodnie z życzeniem p. Czajkowskiego, ja pier-

wszy pragnę gorąco, aby się ta jedność reprezentacji na zewnątrz urzeczywistniła. Co zaś do drugiej części wniosku, tj. aby zbłądzone dziełko powróciło znowu na łono matki, o tem stanowić jest rzecz pańów.

P. Kamiński. Najważniejszą dla nas jest rzecz oświadczyć, dlaczego p. Skrzyński wystąpił z Koła. Ogólna opinia dała już sankcję temu wystąpieniu. Wieczne skargi objawiały się przeciw Kołu polskiemu, ludzkie więc czynu gorąco miłąjąc kraj, nie mogli dłużej znieść tego niewolnictwa. Mieliśmy różne arestowania, zabroniono zjazd na obchód Unii lubelskiej, kraj był obrabowany w narodowych swych uczuciach, a delegacja nie była na tyle czuła, aby upomnieć się u rządu o te krzywdy.

Natomiast odbywał się zjazd kilku tysięcy włościan na obchód Kaczkowskiego bez żadnej przeszkody. Rezultat kilkuletniej czynności naszej delegacji wykazuje ukończenie już nabytych praw. Delegacja systematycznie zamykała usta wszystkim, którzy chcieli się w parlamencie upomnieć o te prawa. Kofcając wzywam pańów, abyście powzięli podobną uchwałę jak na zebrań sambojskich.

Po p. Cywińskim, który przemawiał za utrzymaniem solidarności w Kole przemówił p. Wereszczyński. Uważa on rozdział delegacji na dwa Koła za niebezpieczny. Zmiaszt salachetnej ewolucji może ten rozdział stworzyć wzajemny antagonizm i niechęć ku sobie. Z tego, że p. Skrzyński wystąpił z Koła nie wysnuwa p. Wereszczyński przeciw niemu zarzutów, niezawodnie to co zrobił, rozważyć dokładnie. Zaności jednak prośbę do niego aby był łaskaw wstąpić napowrót do Koła, i w tym sensie czyni poprawkę do wniosku p. Torosiewicza, aby w punkcie drugim zamiast słowa *we zwać* położyć słowo *uprosić*.

P. Skrzyński. Sądzi p. Wereszczyński, że spór powstał z powodu programu. O tem nie ma mowy. Większość Koła w zasadzie oświadczyła się przeciw wszelkim programom. Na zasadzie programu, wymierzającego równe prawa dla wszystkich jak najchętniej wszyscy przystąpimy, nigdy zaś nie możemy się zgodzić, ażebyśmy wystawiali byli na ciągłe spory, niemałże podstawy w solidarności w sprawach narodowych i antonomicznych. Niech tylko większość ułoży program, to my chętnie przystąpimy do dyskusji i da Bóg jakiś program ułożymy.

Aby wyjść z tej trudności, chcąc się z nimi zgodzić i myśli naszej programowej zadość uczynić, oświadcza, i prawie jestem pewny, że przyjaciele moi polityczni nie zaprzeczą, że wszyscy co do jednego przystąpimy na podstawie solidarności programowej, tak jak w ostatnim czasie przystąpili stronnictwa czeskie do jednego klubu na podstawie jednego programu, który tu odczytałem, tak jak opozycje węgierskie położyły się w jeden zastęp na podstawie programu. I Deak żądał solidarności, ale solidarności na podstawie programu.

P. Szeliński wyraża nadzieję, że jeżeli Koło postawi program, to ci pańowie niezawodnie wróć do Koła, a gdyby tego nie uczynili, mimo że ten program zawierałby życzenia kraju, wtedy moglibyśmy im dać wotum nieufności.

Pozwolono jeszcze mówić p. Wojciechowi hr. Dzieduszyckiemu, jako nienależącemu do grona wyborców z tego okręgu. Hr. Dzieduszycki korzystał też z tego pozwolenia w sposób, jak można najobszerniej. W długiej i bardziej dla słuchaczy akademii, niż dla wyborców kwalifikującej się przemowie, historycznie rozbił reprezentację, jakie kiedykolwiek miała Polska po pozabawieniu jej bytu państwowego (jak np. legioni polskie, rząd w. ks. Warszawskiego itd.). Nie mając dziś własnych organów reprezentacyjnych, musimy delegację naszą uważać jako rodzaj naszego ministerstwa spraw zagranicznych. W tej reprezentacji nie godzi się Polakom zrywać solidarności wobec nieprzyjaciół. Utworzenie drugiego Koła uważa hr. Dzieduszycki za szkodliwe dla sprawy narodowej.

Przewodniczący odczytuje wniosek p. E. Torosiewicza i podaje go pod głosowanie. Za nim oświadcza się mniejszość.

P. Kamiński czyni wniosek: Udzieli się p. Skrzyńskiemu wotum zaufania oraz oświadczyliśmy przyłączenie nasze do uchwał wyborców sambojskich.

Przewodniczący. Mamy jeszcze poprawkę p. Wereszczyńskiego. Kto jest za tym wnioskiem z poprawką pana Wereszczyńskiego aby zamiast słów „wzywamy” położyć „prosimy” zechce rękę podnieść (mniejszość).

Głosy. Wnosimy imienne głosowanie. Przy imiennym głosowaniu przyjęto ten wniosek na 24 obecnych, 19 głosami. Trzech głosowało przeciw, dwaj wyborcy uchylili się od głosowania.

Następnie powstał wielki gwar. Od p. Mołodeckiego z Brodów nadszedł telegram podpisany przez kilku jeszcze wyborców, a przyznający się do wotum zaufania dla p. Skrzyńskiego. Po odczytaniu tego telegramu domagał się p. Kamiński jeszcze głosowania nad swoim wnioskiem. Przewodniczący oświadczył, że wobec przyjętego właśnie wniosku staje się to zbędnym.

Posiedzenie zamknięto o godz. 8 wieczór.

Przedlitawskie i węgierskie głosy o okupacji.

I. Dnia 20. b. m. miał p. Dumba — prezes klubu lewicy Izby posłów i obok Herbeta główny przywódca centralistów, rodem Grek z Tryestu, ale we Wiedniu osiadły — w Weikersdorf pod Wiedniem mowę do swoich wyborców, kandydując na nowo do sejmiku. Pomijamy, co mówił o ogólnie, ale że wgląd na sprawę i na osobę mówcy podnosimy za dziennikami wiedeńskimi ustep mowy jego co do okupacji:

„Od dawna już przygotowywano okupację i aneksję, jak to widać z długoletniego postępowania rządu w Dalmacji. Nie narzuca się nam nagle okupacja, do której w Berlinie dalibyśmy sobie „przymusowo wciągnąć” mandat Europy, aby mieć jakiś tytuł prawny, wbrew oświadczeniom delegacji, które nie chciały nie wiedzieć o kroku obecnie przedsięwziętym. Ale jeżeli już od lat wielu okupacja była przygotowywana, tak że formalnie się nam okazuje jako jedyny cel naszej polityki wschodniej, to należy ubolewać, iż jej lepiej nie przygotowano. Mniemaliśmy, że nas przyjmą z uniesieniem, jako zbawców. I oż okazały wypadki? Oto ludność Bośni, tak mułmańska jak i chrześcijańska, tylko tam się objawiła gęsta i uległa, gdzieśmy z siłą wystąpili, aby potem z żółcią strzelać na dzielne wojsko nasze!”

„Dzisiaj nie może być zadaniem naszym zabierać się do obrachunku za ten krok, przez nasz rząd uczyniony. Dzisiaj każdy patriota musi gorąco pragnąć, aby zahazardowany honor Austrii nie został w Bośni naruszony; należy energicznie wszystkich sił użyć, aby sztandar nasz z honorem wyszedł, aby nasi synowie marne na ofiarę nie poszli i kropoty bust strdimo-

nym został. Takie nasze zadanie na dzisiaj. Inna rzecz w delegacjach, i stronnictwo wernokostytucyjne — jak stanowczo wierzę — nie zgodzi się na krok podjęty. (Ten ustep zeska-motowała *Stara Presse*, — ale to samo oświadczył na zebraniu wyborczym p. Beer, jeden z głównych menarów centralizmu i zwolenników rządu; p. r.)

„Jako szef domu handlowego, który od początku tego wieku prowadzi handel ze Wschodem, mam smac prawo określić nasze interesa na Wschodzie. Twierdzenie, że punktem ciężkości austriackich interesów handlowych jest linia od granicy austriacko-bośniackiej ku Macedonii do Saloniki, jest sobie bajką niepojętą. „Mowca wywołał wśród oklasków, że „już koleje turecka, która port Saloniki z wnętrzem Macedonii połączyła, podkopała nasze interesa handlowe; i na owych kolejach tureckich, które w znacznej części grozem austriackim zbudowane zostały, okazało się, że im głębiej wnika ten kolejowy węzeł w Turcję, tem groźniejszą dla naszego wywozu staje się obca konkurencja, tanim frachtem morskim wspomagana.

„Nasz naturalny interes handlowy leży na Dunaju, na tej najtańszej, najpiękniejszej wodnej drodze Europy. W Serbii i Rumunii powinna być polityka nasza szukać i znaleźć swój punkt ciężkości. Tam mamy już dzisiaj nasze pole obytu. Ale oto porzucano Rumunię wobec zło-czyństwa Moskwy! Nie żądoby się nasz rząd nawet na słowo ubolewania z powodu oderwania Bessarabii od Rumunii, — inaczej postąpił minister angielski.

„Natomiast wzięliśmy sobie Bośnię z ludnością, która jest niewykształcona, niencywilizowana, i nigdy nam nie pozwoli posiadać kraju w pokój. Ciągłe będziemy tam musieli utrzymywać wielkie żałogi. „Następnie przechodził mowca do walki, jakie wewnątrz Austrii sprowadził okupacja. „Będziemy musieli 70 proc. dawać na koszt okupacji i administracji Bośni, mimo że „historycznie” kraj ten do Węgier należy. Redukcja wojska, która jest za niezbędnie konieczną u znana, stanie się w skutek okupacji niemożliwą — a przecież musi się na przyszłość stać ewolucją stronnictwa wernokostytucyjnego. „Przywrócenie ładu w naszym gospodarstwie finansowem zapomocą oszczędności na wielki rozmiar! Państwo o zrujnowanych finansach nigdy nie podda wypadkom, jakie w skutek położenia Wschodu nastąpią mimo zawarcia pokoju, gdyż Moskwa nie zrzuci celów swoich co do Turcji, utrzymawszy w traktacie berlińskim dank Bismarka za postępowanie caratu w poprzednich okazyach.”

P. Dumba objeżdża całą okolicę Badenu i Wiener Neustadtu, wszędzie roznosząc te nauki.

Popłoch w Petersburgu.

Co do zamachu na generała Mezenecowa, podajemy dziś jeszcze następujące szczegóły.

Faktem jest, jak dzienniki moskiewskie podają, że generał Mezenecow na trzy dni przed zamachem na jego życie odebrał zawiadomienie, że będzie zabity. Także samo zawiadomienie miało odebrać i policmajster m. Petersburga, następca Treptowa generał Żurow. Od trzech dni też przed 16. b. m. widziano codziennie dorózkę od godziny 8. stojącą na placu a uprzążoną w karego konia. Dalej widoczna, że zabójcy rozporządzali wielkimi środkami i zasobami, o czem świadczył ich ubiór elegancji, dalej bardzo elegancja dorózka, dzielną koń, a wreszcie srebrna uprząż na koniu. Dzienniki petersburskie wobec tego zamachu i terroryzmu, jaki coraz więcej szerzą nihilisci, apelują do społeczeństwa, aby wyszło z apatii, broniło się i nie dozwoliło bandzie nihilistów gospodarować. Obrona taka potrzebna, bo policja niedołężna, niezaradna a wszystko apatyczne.

„Jakaż to bowiem, mówią *Peters. Wiedn*, apatia policjantów, którzy nie mogli świąstkami zarządzić przestępcom drogi do ucieczki, jakaż to obojętność przechodniów! Policja nie wydała żadnych obwieszczeń o tym strasznym wypadku w ciągu całego dnia. Gdyby nie było dzienników prywatnych, mieszkańcy musieli by kontentować się licznymi opowiadaniem, które krążyły po mieście. Widocznie cała policja na wieść niespodzianą o tym strasznym wypadku straciła głowę.”

Sledztwo w tej sprawie prowadzi jeden z najzdolniejszych inkwizytorów, niejaki Lamsanowski. Opinia publiczna domaga się przekształcenia całej policji. Żąda zwiększenia stójek oraz ustanowienia straży policyjnej konnej i stacji policyjnych, na których znajdowałoby się zawsze kilku policjantów uzbrojonych w rewolwery — zgłoś krzyk powszechny na policję, a przestęp cy dotychczas nie wyszłędzi.

Chodzi też wieść o dymisji policmajstra, jen. Żurowa, której jak twierdzą, dlatego tylko nie dostał, że nikt przynajmniej jak dotąd, nie chce zająć jego miejsca. Proponowano już je generałowi Brakowi i innym, lecz każdy się wymówił.

O zamachu na Mezenecowa *Russkij Mir* umieszcza następujące szczegóły: „W liczbie ośmiu powołanych do sledztwa w tej sprawie znajduje się między innymi, chłopak z jednego ze sklepów z bułkami, który prawie co dzień rano przechodził przez miejsce, w którym dokonano zamachu. Według zeznania tego chłopca, w przeciągu trzech ostatnich dni zauważył on, że niedaleko cukierni Koczukowa stał ten sam powóz, którym uciekli mordery, z czego sądzić można, że oni oddawna już czekali na sposobną chwilę do wykonania zamachu. W chwili gdy nieznajomy zadał cios jen. Mezenecowowi, p. Makarow uderzył go parasolem, poczem zabójca rzucił się do powozu i potknąwszy się upadł, ale szybko się podniósł i skończył do powozu. Świadkiem zamachu między innymi był p. Bodisko, który widział wszystko z okna swego mieszkania i wybiegł na ulicę w zamiarze strzelania do konia, którym jechali mordery, ale w pospiechu zapomniał wziąć ze sobą rewolwer. Dotąd na ślad morderców nie natrafiono.”

Pisma petersburskie donoszą, iż do niedzieli wieczora nie zdano wpasć na ślad za-bójców jen. Mezenecowa. Uciekali oni przez Wielką Italską, Wielką Sadową, około pomnika Katarzyny, przez Teatrallą do mostu Czerniszwskiego. Tu wysiedli a powóz popędził dalej.

Głosy z kraju.

(Jeszcze raz metryki i jatki kahalno-żydowskie. — Odpowiedź na kahalne sprostowanie w nr. 188 *Gazety Narodowej*.)

Dom. 202 p. 309 n. 2 extab. opiewa wypis z ksiąg hipotecznych tabuli miasta Lwowa o słowności jak następuje: Nr. 24252 eingel. 11. Mai, geloscht 25. Mai 1878. In Folge Beschlusses des k. Lemberger Landesgerichtes vom 18. Mai 1878 Z. 24252 wird in Folge Entscheidung des hohen k. k. obersten Gerichtshofes vom 2. April 1878 Z. 467 die znr. Hag. 50726-1878 wie-

Dom. 34 pag. 360 n. 6 haer. bewirkte Eigenthumseverleibung sammt der wie Dom. 202 p. 309 n. 7 haer. bewirkten Anmerkung der ab-wieslichen Entscheidung des h. k. k. Oberlandesgerichtes zur hg. Z. 23309/77 und die Plumbatur des Revisionsrekurses zur Z. 31221 ex 1878 aus dem Activstande der Realität Nr. 1¹/₂, geloscht.

Dokonała bowiem intabulacja Dom. 34 pag. 360 n. 6 haer., której wymazanie dekretem najwyższego e. k. sądu z dnia 2. kwietnia 1878 L. 467 pomimo rekursu przeciwnego gminy izr. zarządzano, opiewa dosłownie: Nr. 50726 eingel. 14. Septb. 1876 intab. 25. Oktob. 1876. Auf Grund des mit der Lemberger isr. Cultusgemeinde, vertreten durch deren Vorstand, unter Beitritt des isr. Spitalrathes als Verkäufer am 31. August 1876 geschlossenen Vertrages werden die Käufer Eheleute Majr Diamond und Ettel Diamond geb. Pops als Eigenthümer der Last Dom. 34 p. 367 n. 2 haer. für die israelitische Cultusgemeinde in Lemberg intabulirten Realität Nr. 1¹/₂, (macellum judaicum) einverleibt. Lastr. 498 p. 311 n. 170.

Zaś Dom. 202 p. 309 n. 7 haer. czytamy dosłownie: Zahl 23309 eingel. 1. Mai 1877; angemerk 12 Mai 1877. Ueber Auftrag des k. k. Landesgerichtes wird zufolge Entscheidung des h. k. k. Oberlandesgerichtes vom 10. April 1877 Z. 7593 über Rekurs des Samuel Margosches gegen den beufenen hg. Bescheid zur Z. 50726 angemerk, dass dem Gesuche der Eheleute Majer Diamond und Ettel Diamond um Einverleibung als Eigenthümer der laut Dom. 34 p. 367 n. 2 haer. für die isr. Culturgemeinde in Lemberg intabulirten Realität Nr. 1¹/₂, (macellum judaicum) keine Folge gegeben werde.

Acta loquuntur. Z wypisów król. tabuli miasta Lwowa wynika, iż nikt inny jak tylko przełożenie gminy izr. z własnej inicjatywy dokonało sprzedaży wspomnianego macellum izr. daicum. Jeżeli przełożeństwo gminy izr. usiłuje przeciwnie utrzymywać, jeżeli zwala z siebie odpowiedzialność za czyn tak mocno kompromitujący, bo orzeczeniami najwyższych dwóch sądów uniemożliwiono, to szanowne gremium zboru po prostu skłamało, gdyż akta tabularne kłam mu zadają, oparty na dokumentach przez najwybitniejszych członków szanownego zboru ułożonych i podpisanych, a że sprzedaż ta do-wolna za protestem wyborców dopiero została uniemożliwiona a skasowana przez ces. król. sąd najwyższy, stanowiło właśnie wy-rzut na najgłówniejszy, zrobiony w spro-stowanym artykule szanow. przełożenia za-dowolne jego postępowanie z majątkiem publi-cznym, z grozem wyborców, którzy według u-staw obowiązujących nikogo nie uprawnili ani też umocowali do sprzedaży dóbr gminnych w drodze prywatnej bez zatwierdzenia władz wyż-szych, li tylko podług upodobania i b w widzi-mia pierwszego lepszego kahalnika, że prześwie-tne przełożenie zboru izr. dokonało owej nie-legalnej sprzedaży „unter Beitritt des isr. Spi-talrathes”, w niczem wcale nie zmienia stosun-ku co do nadzycia samego, a zatem, co do zbytnio rażącego charakteru nieprawego owej samowolnej sprzedaży — z wolnej ręki referen-ta jatkowego. Trybunał zatem najwyższy stwier-dził zaprzatrywania nasze na sprawę niniejszą, uzasadniając się na ustawach tak cywilnych jak i przepisach politycznych: iż przełożenie gminy izr. nadużyło władzy z łaski wyborców mu nadanej, rozporządźwszy majątkiem gminnym jakby własnym, wbrew ustawami zagwaranto-wanej woli mandantów, z ominięciem licytacji publicznej a względnie sądowej, z wykluczeniem wszelkich innych oferentów możliwych, oprócz tych, na których korzyść sprzedaż ta cichaczem bez poprzedniego oszacowania sądowego, bez ogłoszenia licytacyjnego się odbyła.

Jeżeli szan. przełożenie, celem uspra-wiedliwienia wykazanego obejścia ustaw, powo-łuje się na praktykę przeszło 10-letnią, mocą której nie zasięgało koniecznego zatwierdzenia władz wyższych, to chyba tylko z największą przyjemnością nam wypada publicznie to skon-statować, iż praktyki nadużył podobnego rodza-ju praktykując się w łonie szanownego gremium zboru izr. nie od dzisiaj, choć powinna panom prawnikom kahału a przedewszystkiem referen-tom od jatek być znaną niezłomna i nieubłagana zasada prawa rzymskiego: *ex injuria non fit jus*. Praktyka pzewrotna nie nadaje jeszcze i nie tworzy tytułu prawnego. Dlatego też publiczne przyznanie się szan. przełożenia do co do praktyk przeszło 10-letnich, nigdzie w świecie z wyjąt-kiem świętego kahału lwowskiego nie prakty-kujących się, przyjmujemy z zadowoleniem do wiadomości.

Wobec praktyki przeszło 10-letniej, do któ-rej pańowie przełożeni w swej prostocie — o *sancita simplicitas*! — nawykli, należy nam wska-zać na wręcz przeciwną praktykę zanych instytu-cyj krajowo-antonomicznych, mianowicie też na przepisy w tej mierze obowiązujące dla gminy chrześcijańskiej m. Lwowa, która pomimo zna-czniejszego majątku, nigdy nie sprzeniewierzyła się przepisom co do zbywania i nabywania ma-jątków, nie sprzeniewierzyła się wcale świętym na nią §. 35 statutu miasta Lwowa nakładającym obowiązkiem zasięgnięcia z a t w i e r d z e n i a Wy-działu krajowego do ważności uchwały, powziętej aż na dwóch posiedzeniach przepisana większość ²/₃, a części członków Rady. przyzwalającej na zbywanie ruchomości, jeżeli wartość przenosi 10.000 złr. Możemy dalej wspo-mnieć, iż wszystkie instytucje publiczne (*Stiftungen und unter öffentlicher Aussicht stehende Anstalten*) przystępują do sprzedaży, lub też wy-puszczenia w dzierżawę dóbr publicznych drogą jedynie publiczną. Ili licytacją sądowej. Czyż własna wasza *Gazeta* nie zawiera narozwra-ższych ogłoszeń, tyczących się wypuszczenia w dzierżawę dóbr lub majątków z fundacji skar-bu kowskiej, z zakładu Drohowyżskiego? Czyż nie ogłaszają się równocześnie t e r m i n a l i c y t a -c y j n e, odbyć się mające w sądzie krajowym lwowskim, do których wolno przystępować ochoczym konkurentom wraz z publikacją warunków licytacyjnych, które to akta przejrzeć można w registraturze sądowej? Tak to sobie pod kontrolą publiczną postępują korporacje, nienależące do obozu rzekomo wernokostytucyj-nego, ale przecież wierne swoim statutom i konstytucjom.

Najwybitniejsza zaś wernokostytucyjna gmi-na izralicka w kraju wyłamuje się z pod kon-stytucyj owej, by w kierunku sprzedaży majątków publicznych mieć rzecz niezwiązaną. Jużciż za-iste obowiązuje to praktyka, ta praktyka przeszło 10 letnia, skoro trze-¹/₂ „forsteherów” wraz z referentem od jatek zasiada do zielonego stolika, a będąc *unter sich*, uchwalają sobie za pośred-nictwem p. referenta na dniu 31. sierpnia 1876 oddać *sans phrase macellum judaicum* na ręce Diamondów za cenę 21.000 złr., jak świadczy art. II ułożonego przez referenta od jatek kontraktu wedle instr. 498 p. 311 n. 170 zaingro-sowanego. A wszystko to dzieje się, jak zapa-niawano szanowne przełożenie, tylko „po do-kładnem zbadaniu” — pięknych ócz pięknej Etili

Pops i jej małżonka Majera! Chybi, że jeszcze przypuszczamy, iż obok trzech całych „forstehe-¹/₂” podpisani na kontrakcie dwóch świadkowie „klasyeczni” objeli wdziczącą na ten wypadek rolę „schätzmenów-faktorów” uczciwych. A k t o s z a c o w a n i a f a c h o w e g o i s a d o g o w o b i e m n i e b y ł o ! J e ż e l i z a t e m w b r e w a k t o m szanowne przełożenie utrzymuje, iż sprzedaży dokonało „za cenę przewyższającą wartość tych jatek”, to jest to poprostu twierdze-nie, któremu chyba tylko nieomylny referent od jatek sam wiarę dać może, ale nikt inny, kto się zna na — li s a c h f a r b o w a n y c h .

O dalszych zarzutach sprostowania pomówi-my w innym artykule.

Kampanja austriacka w krajach tureckich.

W telegramie urzędowym o szturmie na Se-rajewo, oprócz szczegółów wczoraj podanych, znajdujemy przy wziancie o stratach, wiadomo-ści następujące: Ranni są: major Dillmont z pułku nr. 38, major Eimannsberger z pułku nr. 52, kapitan Andreansky z p. nr. 46, wszyscy trzej ciężko; podporucznik margr. Gotzau z 12. pułku artylerji lekko.

Deutsche Ztg. podaje następujące dwa tele-gramy prywatne:

D u b r o w n i k 20. sierpnia W okolicy Da-bry obóz u znaczny oddział powstańców i ob-serwuje Stolicę. Drugi oddział ma obozować pod Zalum i zastanawia Metokię. Warownie Zalum obsadzili powstańcy. (Jeży on pomiędzy Mosta-rem a Metokią). Żołęgi regularnego wojska tu-reckiego zmuszono do pełnienia służby pikie-towej.

B r o d 20. sierpnia. Mahometanci zbiegli z Maglaj popowracali częściowo ostatnimi dniami. Tantejsza komenda stara się im powrócić sprzę-ty i zapasy żywności, które im pod nieobecność chrześcijańscy mieszkańcy pozabierali. Zandarmi polowi chodzą po domach chrześcijan, dla odszuka-nia zrabowanych rzeczy. Zwolnienie od nałożo-nej kontrybucji, sprawiło na ludność pomysłne wrażeńie.

G r a z e r Tagespost podaje list z Bośni z 15. bm. Wyjmuje z niego następujące szczegóły: „Piękna Banialuka nie istnieje od wczoraj, mamy tylko kupę gruzów. Jestto rezultat kroków nie-obmyślanych — obok setek rannych i zabitych naszej walczącej armii. Liczni „ice” i „vice” nie chcą energicznie postępować z „braćmi”, i do-piero teraz przychodzą do przekonania, że hu-manitarnością nie jest porażka. Prawdziwym bal-samem są doniesienia, jak sobie niektórzy ko-mendanci postępują z tymi dzikami. Pewien pułkownik huzarów, wyprawiając swych ludzi do boju, rzekł: „Spodziewam się, że spełnię swój obowiązek, i nie przyprowadzę mnie żadnych jeńców.” (*Deutsche Ztg.*), powtarzając te słowa, dodaje: spodziewamy się zaprzeczenia, albowiem nie sądzimy, aby oficer armii austriackiej mógł wyrzec te słowa barbarzyńskie). Rozpoczęto całą rzecz ze zbytnim zaufaniem, a z małą ilością wojska — dla oszczędności, jak powiada. Wszak było dość dwa lata rozstrzygać wszystko. A zmarnowano wśród tego sumy kolosalne. Do-starczenie do Banialuki siano było w mokrym stanie prasowane, i mogło być użyte tylko na podściółkę od biedy. Inne partie siana w olbrzymich piramidach, zginęły nad Sawą. Szczegółów nie można podawać, bo dotknęłyby się osobli-wości.

„Dzienniki ganity kap. Millinkowicza, a błąd leży gdzieś indziej. Polegli huzarzy oszczędali ar-mii wiele strat, bo dostarczyli dowodu, że nie można ufać ludziom, którzy traktują kawę i cy-garetkami, a potem zarzynają swojego gościa. Te-ras sieczemy wszystko bez litości. Wiadomości o 7 dywizji są bardzo szczupłe. Dziś przywie-ziono 23 rannych z pod Jajec, i od nich dowie-dzieliśmy, że dywizja ta była w ciągłej walce od d. 5. b. m. Pod Wakufem wojska nasze mu-siały się trzykroć cofać, nim szturmem wzięły wawoz. Powstańcy, po większej części Serbowie mieli 10 dział. Przez cztery dni wojska nie nie jady. Ale droga za Banialuką jest zasypana prowiantem, bo biednym chłopom wydzichały konie u podwó, lub potamały się wozy. Mimo to żołnierze nasz walczą dzielnie. Pułkownik Hostinek z 53 pułku, kazał żołnierzom zrzucić tornisty, i szturmować wozgóra obsadzone po-wstańcami, zbrojnymi po największej części w wenełwki (z arsenału wiedeńskiego). Piechota zabrała im 7 dział. Powstańcy bronili się han-dzarami.

„Dwóch naczelników powstańczych — spa-łch z Jajec, padło, a pod ks. Wirtenbergskim zginął jego koń, znany 24-letni siwosz. W nad-grodę za czterodniowy głód i mroz, pozwo-lono rabować tureckie domy w Jaj-cach (!). Przez dwa tedy dni wojsko umęczone na śmierć i biedni chłopcy forsapanowi mogli się regresować, a że to czynili, nam dowód, bo wi-dzieliśmy chłopca, który wracając jednym koniem ua wozie o trzech kołach, przywiózł woreczek ze stu dukatami. Jechał on za wojskiem do Kostajnicy, a było wszystkich podwó 12.000. Wiele chłopów wraca bez niczego.”

W starej Gradyse ignorowano do niedawna wszelkie środki ostrożności. Dopiero teraz za-opatrzone port w Berberze 10 działami. D. 10. bm. Przybył tam z Banialuki znany agitator Fehim Effendi z 16 wozami z kobietami, dzieć-mi, fajkami i 16 żołnierzami austriackimi, któ-ry mu dodani byli za eskortę do obrony przed jego ziemiakami. Komendant nie rozbroił tej cie-redy. Uczynił to dopiero kapitan statku. Za pie-niążkę odkupiono od redyfów karabiny, a redyfy chodzą sobie po mieście ze swoimi oficerami, i dopiero drgnie nocy schwytało w Berberze 6 wozów z 700 karabinami i amunicją. U samego kaimakama było 5 skrzyń broni. Ucieczka Fehi-ma budziła złe domysły, i rzeczywiście dowie-dziano się wkrótce o napadzie na Banialukę i o powstaniu w tem mieście. Bośniacy napadli nasamprzód kompanię pionierów za miastem u-rządzającą telegraf. Było to o świcie. Wnet, b o w p ó ł 8 z r a n a b y ł j u ż r o k o z w w s a m y m mieście. Generał Sametz kazał granatami spalić domy. Mimo to walka bardzo niepomysłny przy-bierała obrót dla Austriaków, gdy nadszedł ka-pitan Wawra z pułku Wetzel z 4 działami mi-kozyicznymi, które były zaprzęzione koniami chłopskimi. Kartaczami wyprawili powstańców z kukurudzy i ogromne im zadał straty, ale też gdy o godz. 2ej ustała walka, Austriacy mieli tylko jeszcze dwie skrzynki amunicji. Z wojska austriackiego padło 25 zabitych i 80 rannych. Co się stało z pionierami — nie wiadomo. Po-wstańców padło 5-600. Chłopi z pogranicza do-nosili amunicję, i opowiadali, że po odpedzeniu powstańców, nastąpiła rzeź w Banialuce pomię-dzy wiarołomnymi mieszkańcami.”

Do Lublany przybył d. 18. bm. drugi trans-port rannych od

